

Piotr Gajewski:

Jako dyrygent, jestem spełniony

– Dlaczego Pan wyemigrował z Polski?

– Wyjechałem, gdy miałem 10 lat razem z moimi rodzicami, którzy zostali zmuszeni do wyjazdu z Polski. Pochodzę z bardzo wykształconej rodziny, mama jest chemiczką, natomiast ojciec fizykiem. Rok 1969 to trudny okres polityczny, kiedy naukowcy przeszkadzali ówczesnym władzom, wymyślono więc, że mój ojciec ma korzenie żydowskie. Nie było innego wyjścia, jak wyjechać z kraju, co wiązało się z przymusem zrzeczenia się obywatelstwa. Po jakimś czasie przyjeśliśmy obywatelstwo amerykańskie.

Rodzice już dużo wcześniej, przez dwa lata, tuż po moim urodzeniu, pracowali naukowo w Stanach Zjednoczonych. Ja wówczas zostałem w Polsce, a tylko moja pięcioletnia siostra dołączyła do rodziny. Jeszcze wcześniej, w 1947 roku mój ojciec przebywał w Nowym Jorku na obozie wakacyjnym dla wybitnej młodzieży wybranej z całego świata.

– Za swoją ojczyznę uważa Pan Stany czy Polskę?

– Tylko 10 lat przeżyłem w Polsce, większość życia spędziłem w Stanach, które są ciekawym krajem i czuję się tam jak w domu. Do Polski przyjeżdżam przede wszystkim dyrygować. Lubię tu wracać, jednak nie planuję powrotu na stałe. Moja siostra po przejściu na emeryturę, przeprowadziła się do Warszawy, gdzie hoduje psy – to jej pasja, jednak nie jest pewna czy nie wróci w przyszłości do Stanów.

– Tęskni pan za Polską?

– Raczej nie. Moja żona jest Amerykanką, nikt w moim otoczeniu nie mówi po polsku, ja jednak interesuję się tym co dzieje się w Polsce i zależy mi, aby dobrze mówiono o tym kraju.

– W Polsce nie miałby Pan możliwości zrobienia kariery muzycznej?

– Może w Polsce byłoby łatwiej, ale nie narzekam. W Stanach konkurencja jest ostrzejsza, kultura nie jest wspierana przez rząd, a orkiestr jest stosunkowo mniej. Na cztery stany, zbliżone powierzchniowo do Polski, przypada 4 – 5 orkiestr, a w Polsce jest ich około 20.

– Zaczął Pan grać na fortepianie w wieku 4 lat. To była Pana decyzja?

– Tak, jednak nie ćwiczyłem tego, co zadał mi nauczyciel, tylko to, co usłyszałem np. koncert Mozarta. Potem, gdy wyjechaliśmy do Stanów miałem przerwę i zatęskniłem za graniem. Zacząłem się znów uczyć i było znacznie lepiej.

– Fortepian to jedyny instrument, na którym potrafi Pan grać?

– Zależy jak – uczyłem się grać na trąbce, klarnecie, fagocie, perkusji oraz na skrzypcach, gdy naukę pobierały moje dzieci.

– Jakie są Pana zainteresowania pozamuzyczne?

– Mam ich aż za dużo. Najłatwiej byłoby mi wybrać kierunek naukowy, dlatego zacząłem studiować matematykę i fizykę, jednak ostatecznie wybrałam muzykę. Skończyłem również prawo, ponieważ interesuje się polityką. Stałem nawet do wyborów Rady Miasta, w którym mieszkam i zostałem jej członkiem, co było bardzo ciekawą przygodą. Ponadto gram w piłkę nożną, co niedawno przyjąłem kontuzję.

– Pierwszy koncert, w którym Pan dyrygował...

– Dyrygowałem już w liceum, kiedy wystawialiśmy musicale, czy podczas pobytu na obozie muzycznym. Jednak w pamięci utkwił mi koncert z czasów studenckich, jego pierwszą połową dyrygował Leonard Bernstein, a drugą ja wraz z dwoma kolegami.

– Leonard Bernstein był pana mentorem. Jakim był człowiekiem?

- Fenomenalnym, niczego nie udawał i niczego się nie wstydził.
- **Gdzie chciałby Pan wystąpić, o jakim miejscu marzy?**
- Kiedyś marzyłem o dyrygowaniu w Warszawie i parę lat temu zastałem zaproszony do Filharmonii Narodowej – to było dla mnie wielkie przeżycie. Z Ameryki przyjechała moja rodzina.
- **A marzenia nie związane z muzyką?**
- Mam wygodne życie i raczej spełniam swoje marzenia, ostatnio na przykład kupiłem sobie nowoczesny samochód. Chciałbym trochę popodróżować z żoną, może pojechać na olimpiadę, czy inne zawody sportowe.
- **Bycie członkiem jury konkursu dyrygentów jest trudne?**
- Niekoniecznie. Jest to oczywiście ogromna odpowiedzialność. Na ostatnim Międzynarodowym Konkursie Dyrygentów im. Grzegorza Fitelberga od początku miałem swojego faworyta, który jednak odpadł na przedostatnim etapie. W nocy jeden z finalistów wycofał się z powodu spraw osobistych, wspomniany zawodnik wrócił i zwyciężył.
- **Pan rady dla młodych muzyków?**
- Ponieważ na rynku muzycznym jest ogromna konkurencja, należy iść w tym kierunku tylko wtedy, jeśli nie widzimy dla siebie innej drogi. Pochłaniać wszystko, nie liczyć na nikogo innego, jak tylko na siebie. Grać dla wszystkich, zakładać zespoły i przekonywać ludzi o swojej muzykalności. Pracować, aby gdy przyjdzie możliwość móc ją w pełni wykorzystać.
- **Jak się Panu pracuje z młodzieżą?**
- Dobrze, na pewno nie krzyczę, mam cierpliwość, słucham pomysłów młodych ludzi i ciekawi mnie jak chcą zagrać dany utwór. To ważne, by młodzi angażowali się w muzykę. Poza tym – to oni są moją przyszłą publiką.
- **Czuje się pan spełniony jako dyrygent?**
- Tak, współpracuję z wyśmienitymi muzykami.

Spisały: Katarzyna Krawczyk, Wiktoria Kiełkowska, Roksana Perdion
Gimnazjum nr 5 w Świętochłowicach